

# Jan Florczak

---

## Moje wspomnienia : w nawiązaniu do „Pamiętnika internowanego Józefa Bociana”

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 18, 443-446

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jan Florczak**  
Bierzwnik

## **Moje wspomnienia. W nawiązaniu do „Pamiętnika internowanego Józefa Bociana”**

Nazwisko Florczak niewielu ludzi zna, dlatego chciałbym najpierw przedstawić się czytelnikowi. Inspiracją do napisania moich wspomnień było wezwanie do prokuratury IPN w Szczecinie, a następnie do Sądu Rejonowego w Choszcznie w charakterze świadka. Nieświadomie zostałem bohaterem pamiętnika napisanego przez mojego byłego pracownika, zwrotniczego Józefa Bociana.

W latach 1983–1998 byłem zawiadowcą stacji w Choszcznie. Na stacji zatrudnionych wówczas było około 220 pracowników. Niektórych pracowników poznawałem wcześniej, niektórych później. Zdarzało się, że po upływie roku dopytywałem pracownice biura, jaką funkcję spełnia dany pracownik. O pana Józefa nie musiałem się dopytywać, bardzo często słyszałem o nim lekceważące opinie wypowiedziane (z ironicznym uśmieszkiem) przez większość pracowników. Wiele negatywnych uwag musiałem wysłuchiwać od agentów Służby Bezpieczeństwa. A oto kilka grzechów przypisywanych panu Józefowi: za złe miano mu rozwieszanie krzyży, rozwieszanie i rozdawanie ulotek o tematyce religijnej, malowanie na murach i rampach napisów solidarnościowych i kotwic będących symbolem Polski walczącej, napisy szkalujące i ośmieszające dotychczasowe



władze odkrywane w godzinach porannych przez pracowników na murach budynku stacyjnego. Według agentów SB były (w każdym przypadku) autorstwa Józefa Bociana. Fakt, że pracownik ten nie miał w danym dniu służby, dla Służby Bezpieczeństwa nie miał żadnego znaczenia. Było tak, że po wejściu do niektórych biur spotykałem pana Bociana z broszurami. Widząc jego zmieszanie, udawałem, że nic nie widziałem. Częste uwagi telefoniczne i ustne innych zwierzchników węzła, jak i panów z SB zmuszały mnie do przeprowadzenia kilku rozmów pouczająco-ostrzegawczych. Pan Józef i tak robił swoje, a ja udawałem, że nic nie widzę. Jednocześnie zdawałem sobie

sprawę, że bierne stanowisko wobec zachowań pana Bociana obróci się przeciwko mnie. Wobec tego postanowiłem porozmawiać z panią kadrową J. K. o celowości dalszego zatrudniania tak kłopotliwego pracownika. Odpowiedź pani kadrowej była raczej obojętna. W przeciągu kilku dni z biura kadr, z pewnych przyczyn wydalilem osobę, która zajmowała się planowaniem służb (grafiki pracy). Na jej miejsce powołałem wówczas pracownicę, która zatrudniona była w magazynie mundurowym panią K. Sz. Po upływie jakiegoś czasu poprosiłem panią K. o wydanie ustnej opinii dotyczącej pana Bociana. Ku mojemu zdziwieniu otrzymałem konkretne pytanie – czy może mówić szczerze. Odpowiedź moja była oczywista. – „Panie zawiadowco, pana Bociana uważam za jednego z lepszych pracowników. Na każde moje wezwanie do służby zgłasza się bezzwłocznie, jest grzeczny, gotowy do pracy na każdym posterunku czy stacji. Jego poglądy nie powinny być przyczyną do przeniesienia lub zwolnienia”. Stwierdzenie to było pierwszą pozytywną iskierką, która przyczyniła się do zmiany mojego myślenia. Wypowiedź ta była dla mnie zaskoczeniem, ponieważ w magazynie, gdzie pracowała pani K., często toczyły się negatywne rozmowy na temat pracy, zachowania i postępowania pana Bociana. Dlatego zdziwiony byłem, że tak młoda osoba potrafi bezstronnie ocenić osobowość pana Józefa.

Pewnego wiosennego dnia po kontroli posterunku nastawczego, idąc między torami w kierunku stacji, zauważyłem, że zwrotniczy Bocian, zamiast smarować rozjazdy siedzi na prowizorycznej ławce usytuowanej pomiędzy torami wagonowni. Na mój widok wstał, utrzymując jedną nogę w pozycji ugiętej i lekko uniesionej. Kiedy znajdowałem się w odległości około 50 m, poprosił mnie, żebym do niego podszedł. W trakcie podchodzenia moje odczucie wskazywało, że pan Bocian uległ jakiemuś wypadkowi przy pracy. Jednak po chwili usłyszałem od pana Józefa następujące wyjaśnienia: „Wczoraj byłem wezwany na przesłuchanie do Służby Bezpieczeństwa. I tam zostałem pobity między innymi po piętach”. Zauważyłem, że jedna z jego pięt była spuchnięta. Wobec tego zaproponowałem mu, żeby udał się do lekarza lub skorzystał z wolnego dnia. Odpowiedź była jednoznaczna, dam radę, jestem do tego przyzwyczajony.

Czas płynął, a pan Józef nic się nie zmieniał. Natomiast panowie z SB postanowili zadziałać bardziej skutecznie. Sam szef SB zwrócił się do mnie w następujący sposób: „Panie zawiadowco, metody stosowane przez nas okazały się nieskuteczne, dlatego Bociana należy zwolnić z PKP”. Odpowiedziałem temu panu, że zwolnienie byłoby pozbawione podstaw prawnych. Jedynie co mogę zrobić, to z urzędu przenieść go do pracy na inną, mniejszą stację. Po kilku dniach wezwałem do siebie pana Józefa i wyjaśniłem mu przyczynę oraz to, na czym będzie polegało jego przeniesienie. Wiadomość tę pan Józef przyjął z ulgą. Faktycznie nie było to żadne przeniesienie, a unik taktyczny, ponieważ stacje te administracyjnie podlegały pod stację Choszczno. W ten sposób przyczyniłem się do zmniejszenia cierpień i upokorzeń pana Józefa.

Po latach, kiedy nachodzą mnie myśli o przebiegu czternastoletniej służby na stacji Choszczno, samoistnie wracają wspomnienia dotyczące ingerencji w mój zakres czynności agentów SB oraz aparatczyków Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, a nawet niektórych pracowników PKP zatrudnionych na stanowiskach administracyjnych i robotniczych. A oto kilka przykładów. Kontroler ruchu pan K. w protoko-

le pokontrolnym między innymi napisał taki punkt: „Po wejściu do pomieszczenia nastawni nastawniczy słuchał radiowej audycji obcojęzycznej Wolna Europa. Radio wyłączył po moim wejściu”. Odpowiedzi na protokoły organów kontrolnych nie stanowiły dla mnie większych problemów. Natomiast ten punkt okazał się wielkim kłopotem, ponieważ słuchanie radia na posterunku ruchu było zabronione. A zatem powinny być wyciągnięte konsekwencje służbowe. Jakie konsekwencje wobec tego pracownika zastosowałem i kto był tym pracownikiem w mojej pamięci, zamazał czas.

Pewnego dnia do mojego biura wszedł podległy mi pracownik pan S. zatrudniony na stanowisku kierownika pociągu. Poprosiłem go, aby usiadł i zapytałem, co go do mnie sprowadza. Pan S. swoją teczkę służbową będącą na wyposażeniu kierownika pociągu położył na krześle ustawionym najbliżej mojego biurka. Ponowiłem pytanie, gdyż jego zachowanie wydawało mi się dziwne. Konkretnego pytania czy wypowiedzi nie było. Po chwili zorientowałem się, że z tej teczki słuchać jakieś dziwne szmery. W związku z tym zapytałem pana S. wprost o to, co tam ma i aby sprecyzował cel swojej wizyty. Pan S. udzielił jakiejś wymijającej odpowiedzi i wyszedł. Po jego wyjściu pewny byłem jednego, że w torbie tej był włączony magnetofon. Po chwili namysłu doszedłem do wniosku, że to musiał być agent przez kogoś nasłany.

W owym czasie w całym kraju i zakładach pracy panowały niepokoje społeczne. Dyrektor pomorskiej DOKP wydał zarządzenie zakazujące udzielania wywiadów, dokonywania nagrań itp. Czyn ten stanowił podstawę do wszczęcia dochodzenia służbowego i wyciągnięcia konsekwencji służbowych. Żeby jednak sprawę wyjaśnić do końca, postanowiłem telefonicznie przeprowadzić rozmowę z samym szefem SB. Przeczytałem mu zarządzenie PDOKP i opowiedziałem o dziwnej wizycie pana S., sugerując mu wprost, że został on przez kogoś wysłany. Szybko z tej rozmowy można było wyciągnąć jeden wniosek, że to ich sprawka. Po przesłuchaniu pana S. skierowałem go na badania psychologiczne. Ich efektem było odsunięcie go od wykonywania czynności kierownika pociągu na czas około 6 miesięcy. Właśnie tyle brakowało mu do odejścia na emeryturę.

Kolejnym przykładem, a godnym pożałowania, aktywności SB był sztandar „Solidarności”. Zdarzenie to miało miejsce w połowie lat osiemdziesiątych. Była sobota, tego dnia byłem na urlopie wypoczynkowym. Moje miejsce zamieszkania – miejscowość Bierzwnik, budynek stacji kolejowej. Zastępował mnie doświadczony dyżurny ruchu pan W.B. Zdarzenie miało miejsce pomiędzy godz. 8 a 9. Korzystając z wolnego dnia, prywatnie pojechałem pociągiem odjeżdżającym z Bierzwnika tuż przed godz. 9.

Ku mojemu zdziwieniu na peronie w Choszcznie na moją skromną osobę oczekiwała czteroosobowa delegacja. Dobrze znani mi panowie, mój zastępca W.B., szef SB i dwóch jego pomocników, a obok nich czarna wołga. Na powitanie usłyszałem: „Niech Pan otworzy magazyn wojskowy”. Odpowiedziałem, to niewykonalne, ponieważ na wejście tam potrzebne jest specjalne pisemne zezwolenie z WSzP DOKP. Odpowiedź była jednoznaczna: „My mamy wszelkie upoważnienia”. W takiej sytuacji zdecydowanie zażądałem bardziej sprecyzowanego wyjaśnienia, tj. przyczyny konieczności wejścia tam. Po dłuższych utarczkach, szef SB powiedział, że chodzi o nielegalne przechowywanie sztandaru „Solidarności”. Tu nastąpił przełom, bo dla

nikogo nie było żadną tajemnicą, że sztandar ten znajduje się w piwnicznym schronie OC znajdującym się pod budynkiem stacji. Sztandar wisiał na ścianie, umieszczony w specjalnej gablocie. Obserwując reakcję tych panów, zauważyłem, że każdy z nich odczuł ulgę. Odniosłem wrażenie, że w ich głowach natychmiast pojawiło się stwierdzenie: „Mamy to, czego szukaliśmy”. Pytania szefa SB były mniej więcej takie; jak długo to tu jest, dlaczego tu, to tak być nie może, niech pan to odda albo ... tu zabrakło mu słów, po chwili ... odda księdzu. Pamiętam moją odpowiedź – „Sztandar ten to własność całej załogi. Świadczą o tym gwoździe na drzewcu”. Jednak po chwili zapewniłem go, że coś z tym sztandarem zrobię. Po kilku dniach poprosiłem przewodniczącego ZZ OPZZ o zabranie sztandaru i przechowanie go w swoim biurze. Po powrocie do Bierzwnika dyżurny ruchu pan R.R. opowiadał mi, jak to jacyś panowie biegali wokół budynku stacji Bierzwnik, czegoś czy kogoś szukając. W końcu weszli do jego pomieszczenia i zapytali, czy widział lub wie, gdzie może być Florczak. Na to pan R.R. powiedział im, że ja właśnie przed chwilą odjechałem pociągiem w kierunku Szczecina. Według relacji pana R. w przeciągu kilku sekund znaleźli się we wspomnianej już wołdze i z piskiem opon odjechali. Trasę do Choszczna musieli pokonać bardzo szybko, po drodze łamiąc wszystkie przepisy, gdyż odcinek ten przejechali znacznie szybciej niż pociąg.

Pełniąc funkcję zawiadowcy stacji, prowadziłem mnóstwo różnych dochodzeń służbowych. Głównie były to sprawy związane z przewinieniami pracowniczymi, np. kradzieże, wypadki itp. a więc w tej kwestii miałem duże doświadczenie. Nie byłbym sobą, gdybym nie podjął się wyjaśnienia, kto doniósł o miejscu przechowywania wyżej omawianego sztandaru. Przeprowadzałem rozmowy z pracownikami, których podejrzewałem. Po upływie pewnego okresu dowiedziałem się, w jaki sposób SB uzyskała informację o przechowywaniu sztandaru. Prawdopodobnie na polowaniu nocnym z piątku na sobotę w okolicach Dobiegniewa mój pracownik pan B. przy ognisku i alkoholu wygadał się informatorowi ze Strzelec Kraj. To wystarczyło, żeby akcja SB w Choszcznie odbyła się w sobotę rano. Podobnych przykładów mógłbym przytaczać znacznie więcej. Czasami w chwilach zadumy, kiedy w myślach wspominam lata przepracowane na stacji Choszczno, zastanawiam się nad słabościami ludzkiej natury i charakteru.

W niniejszych wspomnieniach krytycznie opisałem postępowanie zawodowych aparatczyków. Niekiedy zadaję sobie pytanie, jaką miarą należałoby mierzyć podłe zachowanie ludzi, którzy maskując się, udawali dobrych współpracowników, kolegów i koleżanki, a następnie pozyskane informacje jako śludzy uniżeni donosili. Zachowania takie niejednokrotnie odczułem osobiście. W swojej długoletniej pracy w Choszcznie spotkałem się i z takimi przypadkami, że niektórzy funkcjonariusze państwowi w delikatny sposób uprzedzili niektóre osoby rzekomo podejrzane o różną działalność.

Bierzwnik, sierpień 2009